

Pokochać mariawitów

Symposium w 100-lecie Kościoła

5 kwietnia 1906 roku papież Pius X wydał encyklikę „Tribus circiter”, która ostatecznie przypieczętowała kasację Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów i utrzymała w mocy poprzednie decyzje o odsunięciu Marii Franciszki Kozłowskiej, zwanej Mateczką, od kierownictwa duchowego kapłanów i sióstr. Ogłoszenie encykliki 30 grudnia tegoż roku jest uznawane za całkowite wykluczenie mariawitów z Kościoła rzymskokatolickiego i stanowi datę powstania nowego Kościoła.

Dla uczczenia setnej rocznicy Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Polsce w mariawickiej parafii pw. św. Franciszka z Asyżu odbyło się 13 maja br. sympozjum ekumeniczne. Wzięli w nim udział – poza chorym ks. prof. M. Pawłem Rudnickim, mariawitą – wszyscy członkowie działającej od 1997 r. Komisji Mieszanej do Dialogu Teologicznego pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Starokatolickim Mariawitów. „Jest to rocznica smutna i bolesna dla mariawitów. Jest ona bolesna także dla Kościoła Rzymskokatolickiego – Matki, która 100 lat temu utraciła część swoich dzieci, pragnących często szczerze oczyszczenia jej oblicza” – powiedział współprzewodniczący gremium ze strony katolickiej, bp Bronisław Dembowski. Dzięki życzliwości m.in. kard. Josepha Ratzingera komisja zdobyła z archiwum Kongregacji Nauki Wiary dokumenty, które pozwolą dokładnie wyjaśnić, dlaczego doszło do ekskomunikacji z 1906 r. Tłumacząc przyczyny braku akceptacji objawień Mateczki Kozłowskiej przez ówczesną hierarchię bp Dembowski podkreślił, że Kościół zawsze był bardzo ostrożny w przyjmowaniu objawień prywatnych, o czym świadczą choćby losy „Dzienniczka” św. Faustyny. Stolica Apostolska nie mogła też uznać, że wolno przyznawać nadzwyczajne prerogatywy Założycielce, która miała zwierzchnictwo duchowe nad księżmi (referent mariawicki Władysław Ginter cytował natomiast zdanie Mateczki: „ja mam być mistrzynią, a nie przełożoną”), oraz pozwolić na ustanawianie zgromadzeń zakonnych księży bez zgody miejscowego biskupa. Z takim stanowiskiem nie zgodzili się mariawici, argumentując, że objawienia Mateczki są fundamentem i deowym ich posłannictwa (bp Maria Ludwik Jabłoński) oraz podkreślając przekonanie, iż są one głosem Boga (red. Pelagia Jaworska). Dlatego mariawici nie mają wątpliwości, że w sytuacji wyboru „bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi”, nawet jeśli są oni autorytetami, o czym przypomniał już we wprowadzeniu do sympozjum biskup naczelny tego Kościoła M. Włodzimierz Jaworski.

Podczas sesji, znakomicie zorganizowanej przez miejscową parafię pod kierunkiem proboszcza bp. Jabłońskiego, mówiono o działalności Mateczki Kozłowskiej, tożsamości mariawitów, jedynej znaczącej wspólnoty kościelnej o oryginalnym polskim obliczu, oraz próbowano wykazać absurdalność stereotypów o tym Kościele. W błyskotliwym referacie Ginter ukazał Marię Franciszkę Kozłowską jako postać charyzmatyczną. Księża należący do elity ówczesnego duchowieństwa już po pierwszym z nią spotkaniu nie mieli wątpliwości, że obcują ze świętą. Bp Jabłoński mówiąc o Eucharystii jako fundamentalnej idei tożsamości mariawickiej wspierał swoje refleksje stosownymi cytacjami ze świętych katolickich oraz fragmentami encykliki Leona XIII „O Przenajświętszym Sakramencie”.

Duże poruszenie wywołał wykład dr. Sławomira Gołębiowskiego pt. „Mariawicki ruch odnowy Kościoła (prawdy i zmyślenia)”. Prelegent zwrócił m.in. uwagę, że przyczyną niechęci ówczesnego duchowieństwa rzymskokatolickiego do mariawitów był również fakt, iż nie pobierali oni opłat za posługi religijne. Ślub kościelny kosztował wówczas 100 rubli, a wystawny nawet 1000 rubli (dla porównania robotnik zarabiał 20-30 rubli miesięcznie). Księża rzymskokatolicki słusznie obawiali się więc, że wskutek konkurencji utracą zarobki. Mówca polemizował też z opinią, że mariawici nie mieli poparcia społecznego. Kiedy 1 kwietnia 1907 r. bojówka endecka zamordowała w Łodzi dziewczynę, która wzięła w obronę zaatakowanego mariawic-kiego kapłana, 40 tys. łódzkich robotników strajkowało przez trzy dni. Dr Gołębiowski podkreślił, iż w żaden sposób nie da się udowodnić starych i powtarzanych do dziś zarzutów, że mariawityzm powstał w oparciu o carat oraz że był popierany przez hitlerowskiego okupanta. Również dzisiaj mariawici są obrażani i poniżani. Oto w parafii diecezji łowickiej znajduje się napis mówiący o nich jako heretykach, taką samą kwalifikację stosuje wobec nich leksykon wydany przez katolicką uczelnię, a pewien katolicki naukowiec wyraża się o mariawitach jako „najgłupszej herezji”. Tymczasem owa „najgłupsza herezja” – dodam od siebie – jest zadziwiająco podobna do Kościoła rzymskokatolickiego, więc ubliżając mariawitom ubliżamy niejako samym sobie. Teolog katolicki ks. prof.

Lucjan Balter stwierdził przed kilku laty, że do 1904 r. nie znalazł błędu w pismach mariawickich (dopiero po rozłamie odrzucili oni dogmat o prymacie i nieomyślności papieża). Zbieżność doktrynalna jest nadal tak duża, że ks. prof. Henryk Seweryniak, członek komisji mariawicko-katolickiej, wspominał na sympozjum o istniejących podstawach do starań o interkomunię. Dzisiaj dzieci, młodzież i kandydaci na kapłanów uczą się z katolickich podręczników. Z drugiej strony wśród katolików coraz bardziej popularna jest adoracja Najświętszego Sakramentu, tak typowa dla pobożności mariawickiej. Niezwykle dynamicznie rozwija się kult Miłosierdzia Bożego, którą to ideę szerzą od początku mariawici. Słynne objawienia Mateczki Kozłowskiej z

2 sierpnia 1893 r. noszą nazwę Dzieło Wielkiego Miłosierdzia. Wprawdzie biskup Jaworski zwrócił uwagę na różnicę: katolicy pielęgnują kult Miłosierdzia Bożego, natomiast mariawici poprzestają na wierze, że Bóg ze swego miłosierdzia daje środki do ratunku dla świata – niemniej idea ta na pewno zbliża oba Kościoły.

Nie może być tak, że Kościół rzymskokatolicki prowadzi oficjalnie dialog z Kościołem Starokatolickim Mariawitów, a jednocześnie z ust katolików, i to nawet uczonych, padają epitety, nie mające zresztą uzasadnienia w faktach. Mariawici zasługują na szacunek nie tylko dlatego, że są tak bliscy doktrynalnie katolikom, ale także dlatego, że coraz bardziej otwierają się na dialog. Warto też przypomnieć, że 24 stycznia 1999 r. podczas Mszy św. w archikatedrze warszawskiej bp Jaworski w imieniu swojej wspólnoty przeprosił rzymskich katolików za winy popełnione wobec nich, choć są one proporcjonalnie mniejsze niż winy katolików wobec mariawitów. Słusznie więc mariawici domagają się od katolików szacunku, a nawet więcej, o czym świadczy apel dr. Gołębiowskiego skierowany do obecnych na sali katolików: „Miłujcie nas wreszcie!”. Bp Dembowski odpowiedział na to pytaniem: „Czy ja bym tu był, gdybym was nie miłował?”.

To prawda. Biskup Dembowski od lat całym sercem oddany jest dialogowi. Chodzi jednak o to, aby taka postawa stała się powszechna wśród ogółu katolików.

Grzegorz Polak